

Przedwczesna radość

1 sierpnia 2021

Jeszcze kilkanaście godzin temu można było przeczytać radosne nowiny z Albionu, że Borys Johnson zniósł wszystkie obostrzenia pandemiczne. Krótkotrwałą euforię zmąciła wiadomość, że brytyjscy dziennikarze muszą mieć się na baczności, gdyż wprowadzona przez premiera ustawa o tajemnicy państwowej przewiduje kary więzienia dla każdego, kto ośmieli się krytykować rząd. Nieznane są szczegóły czy lochy twierdzy zwanej Tower of London goszczące onegdaj Tomasza Morusa, Johna Fishera i samą Elżbietę I, czy inna rezydencja przeznaczona zostanie na kazamaty dla nie umiejących poskromić języka pismaków. Jaka droga okaże się skuteczniejsza w rządzeniu – cenzura, czy ściganie dziennikarzy, świat zapewne niebawem dowie się dzięki wiernopoddańczym serwisom (khy, khy) informacyjnym jak szanowana niegdyś BBC. Przechodzimy zatem od złego do przerażającego systemu zarządzania „zasobami ludzkimi”.

Nowy dekret wydany przez B. Johnsona będzie opatrzony tytułem „Ustawa o Szpiegostwie” („Espionage Act”). Adresaci tejże, którzy nie potrafili wystąpić w obronie Juliana Assange’a, teraz doświadczą na własnej skórze skutków wyboru między milczeniem, a wazeliniarstwem, gardząc prawdą. Ustawa jest niemal kopią amerykańskiej z 1990 roku, w myśl której wszelkie przejawy komunikowania prawdy przez tzw. „whistleblowers” – ludzi odważnie ujawniających niegodziwości władzy, takich jak Assange, Snowden, Manning, a ostatnio Hale, traktowane są na równi ze szpiegostwem-zdradą państwa. Ów zabieg legislacyjny z jednej strony jest celowym pokazaniem wiernopoddańczej postawy wobec USA, ale też uwidacznia karykaturę tchórzliwych rządów. Z drugiej strony, rząd wykazuje zapędy imperialne przypisując sobie królewską formułę „my państwo” w czasie kiedy amerykańscy ekonomiści i socjologowie mówią dobitnie o kompletnej zapaści przegniłego

korupcją i całą tęczą patologii supermocarstwa. Naśladowcy zwani sojusznikami nie umieją zdobyć się na samodzielność, bo zapewne utożsamiają się z całym tym stylem wierząc w jego i własną nieśmiertelność. Brytyjska ustawa idzie dalej niż amerykańska. Wszelka forma ujawnienia informacji godzącej w interes państwa postrzegana będzie na równi ze zdradą państwa. Jeżeli do publicznej wiadomości podany będzie fakt, że członek rządu był zaangażowany w obalenie przywódcy obcego państwa, bądź próby dokonania takiego czynu (co miało miejsce w latach 1990. w Libii w odniesieniu do Kaddafiego), owo ujawnienie tożsame będzie z działaniem szpiegowskim. Opinia publiczna staje się dla rządu obcym i wrogim terytorium. Podobnie pełną tajemnicą objęte zostają programy wykorzystania dronów. Wszelka działalność rządowa uznana jest za tajną, podlega ściganiu z urzędu przez prokuratora bez prawa osoby oskarżonej do obrońcy. W polu szczególnego zainteresowania służb znajdują się przede wszystkim dziennikarze śledczy. Zakres ich zainteresowań dotychczas obejmował poczynania agencji wywiadu, kontrwywiadu, ministerstw spraw wewnętrznych i zagranicznych, resort obrony, które staną się nietykalne. Dziennikarz, który odważy się publikować informacje wagi państwowej, popełni akt „współpracy na rzecz obcego mocarstwa”. Automatycznie podlegać będzie sankcjom przewidzianym za szpiegostwo. Dziennikarz, któremu nadeśle ktoś informacje, zdjęcia, video do publikacji (jak zrobił to Chelsea Manning dokumentując ataki wojska na bezbronną ludność cywilną), rozpowszechniając je potraktowany będzie jako szpieg i ukarany jako taki. Oznacza to w Wielkiej Brytanii spędzenie reszty życia w więzieniu.

Przekroczenie granicy poza kanon amerykański pojawia się w sformułowaniu, że „dziennikarz, bądź publikujący uzyskaną ze swego źródła informację podlega ściganiu z urzędu bez prawa do obrony”. Takie rozwiązanie kładzie kres działalności dziennikarskiej wzorowanej na „Wikileaks”. Nasuwa się spostrzeżenie, że Brytyjczykom miała poprawić się sfera zarządzania państwem jako suwerennym po brexicie, a tymczasem

globalizm realizowany przez elity wszędzie, odciął drogę do wymarzonej wolności. Wprowadzona ustawa oznacza niesłychanie daleko posuniętą inwigilację społeczeństwa, a zarazem próbę przeciwdziałania nastrojom ustawicznie rosnącego niezadowolenia. Terytoria Ameryki, Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii stają się coraz trudniejszymi do normalnego funkcjonowania. Nikt nie ma ochoty egzystować w miejscu, nie nadającym się do życia. Wykonywanie publicznie użytecznego zawodu jest traktowane jak przestępstwo. Doświadczają tego lekarze, pielęgniarki. Za publikacje dokumentów kompromitujących kręgi rządzących, przewidywana kara – 14 lat za kratami. Jakże łatwym może się stać „kontrolowany przeciek” by usunąć niewygodnego tropiciela zakulisowych afer. Premier Johnson jakby nie pamiętał, że nim został politykiem parał się dziennikarstwem. Nadal zresztą publikuje artykuły w Daily Telegraph, wcześniej był też wydawcą Spectatora. Jako reporter pracował w Brukseli, więc ma doświadczenie czym jest to zajęcie. Przywiązanie do tajności wielu dokumentów w Wielkiej Brytanii sięga 1880 roku. Wielokrotne próby złamania klauzuli tajności spotykały się z wykrętną argumentacją, że przestarzałe fakty nie wniosą, a bieżące są dużo bardziej ekscytujące i na domiar dyżurny argument o potrzebie ochrony interesu państwa. Każdorazowa modyfikacja prawa w zakresie pracy dziennikarskiej jest coraz bardziej restrykcyjna. Najpierw legislacja uznała, że „whistleblower” (demaskator) to przestępca. Kolejnym krokiem i grupą zawodową zostali właśnie dziennikarze. Pomyśli długo ten kto chciałby przekazać społeczeństwu istotne dla niego, a ukrywane przez rząd sprawy. Zawężanie obiegu informacji może niebawem dotknąć i osoby z mediów społecznościowych. Ktoś po zapoznaniu się z interesującym artykułem zamieści go, czy treści i też może mu być przypisana zła intencja szkodenia interesowi państwa. Bardzo pojemny zarzut oparty na uznaniowości cenzora, bo zapewne zostanie powołana komórka do tropienia wrogiego elementu. Tendencja rozszerzania kompetencji władzy będzie eskalować. Jeśli jakieś ważne informacje o działaniach brytyjskiego wywiadu przeciwko Białorusi, czy Rosji ukażą się

w innym kraju, ciekawe, czy ich cytowanie w mediach społecznościowych na terenie Wielkiej Brytanii będzie tolerowane, czy automatycznie uznane za działalność wywrotową. Skoro szpiegowaniem będzie pisanie o skazach na kryształowo czystych elitach, to niebawem przyjdzie kolej na wypowiedzi. Młode pokolenie zweryfikuje kpiny z historii kiedy za anegdotę można było stracić pracę i zasłużyć na długie odosobnienie dalekie od sanatoryjnego. W takich warunkach publiczna dyskusja w najbardziej kulturalny sposób staje się wykluczona.

Dotychczas brytyjskie media niemal nie zauważyły nowinki legislacyjnej z wyjątkiem artykułu w „Guardianie” i reakcji dziennikarza BBC Johna Simpsona. Świadczy to o dziennikarstwie dworskim uprawianym na zamówienie elit. Wprowadzony przepis prawny wzmocni wartość przekazu niezależnych mediów. Zbliżyliśmy się nieuchronnie do zaistnienia alternatywnych światów, społeczności, usług, handlu i sposobu na życie. Obieg propagandy nie będzie nawet musiał mieć kanału czy kabaretu-wentyla na podobieństwo amerykańskiego Tuckera Carlsona pozwalającego sobie na sporadyczną krytykę władzy. Likwidacja niewygodnego, zbyt śmiałego kanału, instagramu, blogera będzie tłumaczona jako formalność zgodna z obowiązującym prawem. Tu wreszcie pora wnieść korektę pojęciową. Prawo jest możliwością czynienia. Ograniczenie, zakaz, dekret przewidujący karę za działalność jest przepisem, regulacją, bądź dekretem wojennym wzorowanym na III Rzeszy. Wszak niemieckie usprawiedliwienie najpodlejszych niegodziwości odbywało się z zacytowaniem „ordnung muss sein” odpowiadającym bezrefleksyjnie wtłaczanemu dziś „dura lex, sed lex”, że niby surowe prawo jest prawem. Nie, jest bezprawiem! W obliczu tych wybiorczo cytowanych nam mądrości zapamiętajmy też jeszcze jedno: „lex talionis” – to prawo odwetu równego przestępstwu na wzór „oko za oko, ząb za ząb”. To na czas, gdy odbierają możliwość wyboru.

Autorytaryzm w pełni zalegalizowany pozwala dziennikarzom głównych nadawców cieszyć się protekcją, wsparciem finansowym, natomiast niezależni znajdują się w trudnym położeniu. Nadzór

nad mediami zapewne sprawować będzie big-tech. Kiedy rozpoczęło się polowanie na Juliana Assange'a, zaledwie garstka dziennikarzy wypowiadała się w jego obronie, albo pisała wzmiankę o jego losie. 90% jakby nigdy nie słyszała o nim. Teraz podzielią jego los. Terror rewolucji francuskiej, potem rosyjskiej materializuje się na naszych oczach jako globalny. Wyłączność rządzących na informację w konfrontacji z rzeczywistością będzie zgrzytać jak piasek w zębach.

Autorstwo: Jola

Źródło: WolneMedia.net